

Nr // Ds. Spec. 88/46

Protokół

przesłuchania świadka.

Data 12. VIII. 46

Prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 52, w osobie Wiceprokuratora rej. Jerzy Dwy z udziałem protokolanta : apt. Hordyński przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 k.p.k. - świadek rezner od następuje:

Imię i nazwisko : Władysław Wolter
Wiek : 49
Imiona rodziców : Władysław Aleksandra
Miejsce zamieszkania : Kraków
Zajęcie : profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wyznanie : rym kat
Kwalifikacja :
Stosunek do stron : obcy

Świadkiem nie oholimusi arestowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie 1939 r. oraz wymienienia ich do oborów w Sachsenhausen (Oranienburg) a następnie Sachsenhausen (podaję / daję cię protokola sądowne 5 stron).

Tou

W sprawie naszego aresztowania, t.j. aresztowania pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego powołuję się na książkę prof. dr Jana Gwiazdomorskiego p.t. "Wspomnienia z pobytu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen/Kraków, Nakładem Księgarni Kamińskiego/", która z fotograficzną dokładnością oddaje kolejny bieg wypadków i która była mi znana w rękopisie. Czytałem ją też w rękopisie z tym, bym uzupełnił czy sprostowałem pewne fakty. Ciężkie chwile od 6 listopada przeżywałem razem z profesorem Gwiazdomorskim, co wynika jasno ze wspomnień, tak że mogę w całej pełni powołać się na wszystkie umieszczone tam szczegóły jako zgodne z prawdą. Dziś po tylu latach pamięć moja może już zawodzić i pewniejszym materiałem są wspomniane wspomnienia.

Chciałbym dodać jedną rzecz. Po nieudanej próbie przedostania się wkrótce na wschód/zresztą również z prof. Gwiazdomorskim/powróciłem dnia 27 września do Krakowa. Już następnego dnia byłem na Uniwersytecie, pozostając w ścisłej łączności z J.M. p. Rektorem Lehr-Splawińskim, p. Pro-Rektorem Diurzyńskim i z Sekretarzem H.J. Włodzimierzem Ottmannem/zamordowanym później w Oświęcimiu/. W tym też czasie powołany zostałem do zarządu Konsultacji Uniwersyteckiej, który miał powstać, celem zaradzenia katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej profesorów U.J. W tym zarządzie współdziałałem łącznie z prof. Fiechem oraz kwestorem Dr Matusiem /którzy obaj zmarli w okresie okupacji/. Urzędując codziennie w dziekanacie Wydziału Prawa, zetknąłem się tam po raz pierwszy z Gestapo. Niepamiętnego mi bliżej imia przybyli do mnie do dziekanatu dwóch Niemców, których przybycie zaanonsował mi wozny. Obaj panowie byli bardzo skromni, wyglądali na studentów, byli ubrani po cywilnemu i zwrócili się do mnie o pożyczanie im kilku książek



z naszej biblioteki seminaryjnej. Odpowiedziałem im, że osobom prywatnym książek pożyczać nie mogę. Na to ci panowie wyciągnęli legitymacje, opiewające na "Geheime Staatspolizei". Wobec tego oświadczyłem, że mogę im za rewersem pożyczyć książki, o które im chodzi. W rzeczywistości do wypożyczenia nie doszło, gdyż tych książek, o które im chodziło nie było. Natychmiast po odejściu tych panów poszedłem do Rektora i zameldowałem mu, że była u mnie Gestapo, która zaczyna już węszyć. W dwa czy trzy dni później przyszli do mnie znów ci panowie, ale już w mundurach SS. Treści rozmowa dziś powtórzyć nie mogę, gdyż jej nie pamiętam. Było już wtedy rzeczą jasną, że prowadząc rozmowę na aktualne tematy, szpiegują. I o tej drugiej wizycie poinformowałem natychmiast Rektora. Za trzecim razem udaliśmy się do Rektora, nie zastaliśmy go jednak, rozmawiali tylko z Pro-Rektorem, podczas której to rozmowy byłem obecny, wzywany do tego przez p. Pro-Rektora. Podczas jednej z tych rozmów pytali się, czy otwieramy Uniwersytet, na co odpowiedziałem, że tak. Nie tylko, że nie odpowiedzieli, że to jest rzecz niedopuszczalną, ale wręcz przeciwnie, dali do poznania, że uważają to jako rzecz zupełnie zrozumiałą. Szczególnie ten jest ważny, bo wszak nasze aresztowanie nastąpiło pod zarzutem otwarcia Uniwersytetu bez zezwolenia władz niemieckich. Stwierdzam, więc, że policja polityczna niemiecką wiedziała dokładnie o otwarciu Uniwersytetu i bynajmniej nie zakazała tego aktu, który miał posłużyć jako wygodny pretekst do zlikwidowania Uniwersytetu. - Wizyty tych panów się urwały i więcej ich nie widziałem.

2-
Stykałem się jeszcze z władzami wojskowymi, zabierając książki z lokalów seminaryjnych, zajętych przez wojsko. Na zapytanie oficera, dlaczego zabieram książki, odpowiedziałem, że otwieramy Uniwersytet, wobec czego książki są nam potrzebne. Wtedy ów oficer zapytał, czy to będzie polski Uniwersytet. Odpowiedziałem, że naturalnie, gdyż w Krakowie wogóle Niemców nie ma. Na to dosta-

Wm

tem znów odpowiedź, że rzeczywiście w Krakowie mieszkają sami polacy.

89

w dniu 6 listopada przyszedłem na Uniwersytet przed godziną 12, gdyż z polecenia Rektora miałem w jego gabinecie oczekiwać razem z Pro-rektorem przybycia p. Müllera na ów odczyt. Gestapowiec Müller przybył też wpierw do przedpokoju Rektora. Był wybitnie zdenerwowany, podkreślając, że nie ma czasu czekać i że trzeba natychmiast zaczynać, kazał się więc prowadzić do sali wykładowej. To zdenerwowanie było uderzające, a stało się zrozumiałe dopiero w chwili naszego aresztowania, gdyż chodziło przecież o to, że Müller prowadząc komendę chciał wejść na salę, zanim do gmachu wkroczy SS.

Nadmieniam jeszcze, że w dwie lub trzy minuty przed przybyciem Müllera nakłoniłem prof. H. J. ks. Biskupa Godlewskiego, który przybył również na odczyt, aby natychmiast opuścić gmach, podkreślając, że jako biskup nie powinien być obecny na przemówieniu urzędnika policyjnego niemieckiego. Ks. Biskup Godlewski uniknął w ten sposób aresztowania.

Wszedłszy za Müllerem do sali wykładowej uderzyło mnie znów jego niezwykle zdenerwowanie. Stał przed nami i zawahał się. Po chwili zdjął czapkę i przemówił w sposób podany przez prof. Gwizdomorskiego, dosłownie pierwsze zdania brzmiały: "Meine Damen und Herren, Sie haben es versucht Prüfungen abzuhalten, ohne uns zu fragen. Sie haben es versucht, die Universität zu eröffnen, ohne uns zu fragen". /Moje Panie i Panowie. Usiłowaliście odbyć egzaminy, nie pytając się nas. Usiłowaliście otworzyć Uniwersytet, nie pytając się nas/ itd. Podkreślił, że Uniwersytet był zawsze ośrodkiem ~~wziki~~ propagandy antyniemieckiej. Ogłosił że jesteśmy aresztowani i że zostaniemy odtransportowani do obozu jeńców/Gefangenenlager/. Paniom kazał opuścić salę. My zaś musieliśmy wyjść parami, przy czym sarkastycznie odezwał się do Rektora: "Panie Rektorze, niech Pan otwiera pochód".

Tou

90

-4-

Do wyjścia na korytarz nastąpiła powierżchowna zresztą rewizja osobista za bronią. Gestapowcy potrącali nas kolbami, popychali i spychali ze schodów, przyczym pobito między innymi zmarłego później w obozie prof. Stanisława Estreichera.

Nie wchodząc w szczegóły podkreślam, że od południa 6 listopada do rana 7 listopada byliśmy w więzieniu przy ul. Monteluppich, od 7 do 9 w południe w koszarach 20 pułku piechoty. Od 10 listopada w więzieniu we Wrocławiu, a od 28 listopada w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburg pod Berlinem.

Groza pobytu w obozie polegała na głodzie i chłodzie. Niszczył nas silny mróz 1940 r. Nie mieliśmy ani płaszczy, ani swetrów, ani ciepłej bielizny. Tak niedostateczni ubrani musieliśmy godzinami stać na placu apelowym, co groziło ciężką chorobą. A każda cięższa choroba równała się śmierci, gdyż nie udzielano nikomu pomocy lekarskiej. Odżywienie obozowe było tego rodzaju, że po powrocie własne dzieci nie poznały mnie w pierwszej chwili. Byliśmy wychudzeni na szkielety. Torturowała nas ciężka niepewność życia. Wszak w naszych oczach SS-mani tłukli łaskami na śmierć. Jedną z form pastwienia się było takzwane "rolowanie" w śniegu. Dręczony musiał ~~xxxxx~~ padać i wstawać, czolnąć się i rolować w półmetrowym śniegu, aż całe jego skromne ubranie było przesiąknięte zlodowaciałą wodą. Dopiero w tym stanie mógł wracać do baraku. Nie było w co się przebrać. O ile wiem, to te tortury musiał przejść prof. ks. dr. Konstanty Michalski.

Dokładzał nam okropny głód. Trzymał nas przy życiu właściwie tylko chleb. Przesyłanie paczek było wzbronione. Treskliwa żona przesała mi do obozu paczkę z kostkowym cukrem. Tylko cudem uniknąłem ostrej kary ze strony postrachu obozu, jakim był Arbeitsführer, zwany "der aiserne Gustav". Przed ~~którym~~ nim musiałem się stawić za to, że przesłano mi paczkę/której mi naturalnie nie dano/. Uratowała mnie przytomność umysłu, zachowanie żołnierskiej postawy i szczególne opanowanie języka

100

100

niemieckiego.

W obozie lub naskutek chorób wyniesionych z obozu zginęło 21 kolegów.

Brutalny akt przemocy dokonany na członkach Uniwersytetu Jagiellońskiego jak i innych Wyższych Uczelni Krakowskich był dziełem Gestapa. Jednak odpowiedzialność za ten akt ponoszą i najwyższe władze także Generalnego Gubernatorstwa. Jest rzeczą wykluczoną, aby one nie wiedziały o tym całym akcie. Najlepszym tego dowodem jest zachowanie się burmistrza Krakowa Zörnere w stosunku do prof. Jachimeckiego, któremu odradzał spieszenie się na Uniwersytet na ów "odczyt". Jeżeli więc rządzące czynniki wprost nie spowodowały naszego aresztowania, to w każdym razie je zaaprobowały i ponoszą za nie odpowiedzialność.

W kartotece Gestapa w Krakowie jako powód naszego aresztowania podane było "Nationalpol" czy coś podobnego. Potwierdzić to może prof. Tadeusz Dziurzyński, który znajduje się w posiadaniu swojej kartoteki. Czyli że chodziło o politykę eksterminacyjną w stosunku do Polaków jako takich. Nie chodziło tu naturalnie o jakąś przynależność partyjną, ale o przynależność do narodu polskiego i podkreślanie tej przynależności.

Władysław Wolski